

## 218 Gdzieś w galicyjskim dworze...

Michał Bałucki: „CIEŻKIE CZASY”, Teatr Narodowy, opracowanie tekstu i reżyseria: Kazimierz Dejmek. Scenografia: Andrzej Stopka.

Było to przed niemal 79 laty. W czasie upalnego czerwca 1889 roku zjechały, jak co roku wówczas do Warszawy, teatralne trupy prowincjonalne, przywożąc niegrane w warszawskich teatrach sztuki. Trupa przybyła z Łodzi wystawiła w ogródkowym teatrzyku Bellevue przy ulicy Chmielnej nową komedię Michała Bałuckiego „Cieżkie czasy”.

Od tamtego czasu komedia ta była w Warszawie nieczęsto grywana, nazwisko Bałuckiego łączyliśmy raczej z takimi sztukami, jak „Dom otwarty”, czy „Grube ryby”. Być może dlatego, że dzieje się w kręgu szlachty galicyjskiej, którą Warszawa stosunkowo mniej się interesowała. Jest to ostra

satyra na obywateli ziemskich, mających swe majątki w Galicji, autor ukazuje galerię pnących się do arystokracji snobów, greszorobów a jednocześnie rozrzutników i sarmackich wsteczników wierzących w to, że pan i chłop ulepieni są z różnej gliny. Nie zapomniał też Bałucki o ukazaniu wśród przedstawicieli młodego pokolenia wyznawcy prądu pozytywistycznego, który jako klebunek postępowy, mógł być jedynym ratunkiem skazanej na zagładę klasy społecznej. Pokazał też w osobie młodego Leonidasa przysięgłego chłopomana, ale uczynił go zabawnym półgłupkiem.

Tę galerię typów ziemiańskich uzupełnił, w swej inscenizacji Kazimierz Dejmek o jeszcze jeden motyw, który zaczerpnął z innej, a poruszającej podobne problemy komedii Bałuckiego: z „Sasiadów”. Motywem tym są łączące się zarówno z snobizmem szlachty, jak z oportunistycznym galicyjskim Stańczykiem, ambicje polityczne. Obdarzył tą cechą przede wszystkim jednego z bohaterów „Cieżkich czasów” obywatela ziemskiego Lechickiego, każąc mu kandydować na posła do galicyjskiego Koła Polskiego w Wiedniu. Z tychże „Sasiadów” zagarnął inscenizator do swoich „Cieżkich czasów” postać szlachcica Gębalińskiego.

Te zabiegi pozwoliły na pełniejsze ukazanie całości obrazu szlachty galicyjskiej epoki Bałuckiego.

Całość komedii jest bardzo staroświecka, co zabawniejsza wydała się już po swej prapremierze w roku 1889 niektórym warszawskim recenzentom anachronizmem. Po to, by zabawie dźwięczącej publiczności musi mieć znakomitą obsadę aktorską. Spektakl w Teatrze Narodowym sprostał na ogół temu zadaniu. Aktorzy odtwarzający poszczególne typy szlacheckie sami bawili się na scenie wyśmienicie i ten ich dobry humor udzielał się widzowi.

Na galerię zabawnych przedstawicieli szlachty składali się na ogół groteskowo grający aktorzy: Zdzisław Mrożewski bardzo trafny w roli dziedzica dworu, w którym akcja się rozgrywa — Lechickiego, jego wyznającym zasady pozytywizmu synem Juliuszem, który namawia ojca do uprzemysłowienia majątku był Andrzej Żarnecki, a córką tego domu panną Bronią śliczną Alicją Bobrowską.

Przekomiczną parę stanowili Wanda Łuczycza i Aleksander Dzwonkowski, w rolach sasiadów Kwaskiewiczów. Oboje doprowadzili do szczytu groteskę, zarówno w wyglądzie zewnętrznym, jak w każdym słowie i geście. Zabawnym ich sepleniacym synem Leonidasem był Bogdan Baer. Panów Żuryło grali komiecznie Michał Płuciński (Ojca) i Mieczysław Kalenik (Syna). Adam Mularczyk (Bałkowski) i Kazimierz Wiehniarz (Gębaliński) stanowili dwa różne, a bardzo śmieszne typy szlachciców. Snobistyczna, nasiaknięta cudzoziemszczyzną rodzinę grali Karolina Lubieńska (Aurora Gletkowska), Henryk Szletyński (jej mąż) i Barbara Fliewska (idalia ich córka). Mieli manieri przepysznie komiczne. Barbara Krafftówna w roli Natalii podkreślała zawód tej, jak wówczas mawiano „kameilli” w sposób ekscentryczny i bardzo śmieszny. Lech Ordon grał postać niezbędego w każdym dworze totumfackiego, zaś Wojciech Alberski i Damian Damięcki dwu młodych służących.

Dekoracja Andrzeja Stonki ukazywała w przedlicznych scenach dwór ziemiański z ubiegłego wieku.

Na oddzielne wyróżnienie zasłużyła ciekawie i ze smaczkiem enoki zredagowany przez Halinę Zakrzawska program do tego spektaklu. Odnacza się starannie zebranymi wiadomościami oraz świetną stroną graficzną.